

Tomasz Stróżyński: Schulz czytany przez Henri Lewiego

Wydana przed równo ćwierćwieczem (Éditions de la Table ronde, Paris 1989) książka Henri Lewiego *Bruno Schulz ou les Stratégies messianiques* (Bruno Schulz, czyli strategie mesjańskie) to do tej pory jedyna całościowa próba zanalizowania twórczości literackiej (zwłaszcza) i plastycznej autora *Sklepów cynamonowych*, jakiej podjął się autor francuskojęzyczny. Urodzony w 1942 roku we francuskim mieście Roanne, nieopodal Lyonu, Henri Lewi jest dzieckiem Żydów, którzy wyemigrowali z Polski w latach trzydziestych. Mimo że odebrał solidną edukację francuską (ukończył filologię klasyczną i był w Paryżu nauczycielem tej specjalności), w dzieciństwie słyszał wokół siebie także jidysz i polski. Ten pierwszy język – mowę swoich rodziców – przyswoił sobie na tyle dobrze, że z niego tłumaczy, a nawet napisał w nim trochę wierszy. Literacka polszczyzna jest dlań jednak językiem obcym i twórczość Schulza mógł poznać jedynie we francuskich przekładach, a poświęcone mu polskie opracowania tłumaczyli mu na jego użytek uczylni znajomi.

W pierwszym rozdziale książki Lewi stwierdza, że Schulz jest pisarzem niejasnym, niezrozumiałym (*obscur*), tak jak jego osobowość była trudna do przeniknięcia dla jego współczesnych (choćby dla często cytowanego Gombrowicza). W jego korespondencji, a zwłaszcza w prozie literackiej, niewiele jest podanych wprost autobiograficznych szczegółów. Równie powściągliwy jest Schulz w przywoływaniu rzeczywistości swoich czasów. Woli mylić tropy, uciekając we wspomnienia, które wcale nimi nie są, w fantastyczne urojenia, w nieczytelne symbole, w tematy „nie do wysłowienia”. Lewi określa jego pisarstwo jako w dwojakim sensie „białe”: z jednej strony przemilczające dramat jego osobistych losów, z drugiej – dramat jego rodziny, polskich Żydów, całej ówczesnej Polski. Zarówno życie osobiste, jak i żydowska rzeczywistość lat trzydziestych są dla pisarza źródłem cierpienia. „Wstydlivy sekret utworów Schulza – pisze Lewi – to jego epoka. Związany z nią, wymazuje ją, wymazując przy tym samego siebie”.

Analizując twórczość drohobyżanina, Lewi stara się przeniknąć jego „osobisty dramat”. Nawet Jerzemu Ficowskiemu, któremu składa prawdziwy hołd jako temu, który tak wiele ocalał ze spuścizny Schulza, z jego śladów i z pamięci o nim, nie udało się rozwikłać biograficznej tajemnicy swego bohatera. Lewi postanawia do niej dotrzeć poprzez lekturę samej jego twórczości, „szukając punktów odniesienia w jego zarazem rozwlekłym i powściągliwym słowie”. Wychodzi z założenia, że pisarz „zawsze mówił o sobie samym, nawet kiedy wy-

dawał się kompletnie znikać (przez zdolność mimetyczną) w tym, co od człowieka najdalsze, psie czy ptaku”; że „wszystko jest tu refleksją autora nad sobą samym, nad swym życiem i swym losem, nad działającymi w nich siłami”.

Rekonstruując przekonująco dzieciństwo i młodość swego bohatera na podstawie znanych szczegółów jego biografii oraz niektórych jego opowiadań (*Sklepów cynamonowych*, *Martwego sezonu*, *Sierpnia*, *Nocy lipcowej* i *Samotności*), Lewi stawia zaraz pytanie: „Jak można jednak oddzielić ten jednostkowy los, chorobę i śmierć ojca, od choroby i śmierci zbiorowej?”. Dramat osobisty i rodzinny rozgrywa się równoległe do dramatu całej zbiorowości galicyjskich Żydów, którzy „dotąd żyli niejako poza czasem”, a dla których I wojna światowa oznacza totalną katastrofę – upadek w miarę dla nich bezpiecznego, wielokulturowego i wieloreligijnego świata monarchii austro-węgierskiej. Galicja ucieleśnia dla Schulza, tak jak dla innych, „czysto polskich pisarzy”, dawną Europę sprzed epoki państw narodowych, „kosmopolityczną Atlantyde”, o której pisał Jan Błoński. Stale powracający u Schulza temat marzenia o powrocie do dzieciństwa wyjaśnia Lewi między innymi tęsknotą za takim światem bez granic i bez wielorakich podległości (*Republika marzeń*). W stosunku do rzeczywistości polskiej swoich czasów Schulz uprawia zaś – zdaniem Lewiego – „staranną autocenzurę”, przemilczając wszystko, co mogłoby razić nie tylko Polaków, ale i Żydów, wszystko, co mogłoby przypominać lub usprawiedliwiać główne motywy miejscowego antysemityzmu: Żydów komunistów, piątą kolumnę ZSRR, Żydów kapitalistów, tuczących się krwią rdzennej ludności, Żydów będących obcym ciałem w narodzie.

Zamieszczony w niniejszym numerze rozdział o żydowskiej kondycji w Polsce międzywojennej wymownie świadczy o tym, że na sposobie czytania utworów i listów Schulza przez Lewiego bardzo cięży obraz Polski i losu jej żydowskich mieszkańców, jaki wyłaniał się zapewne ze wspomnień żydowskich emigrantów lat dwudziestych i trzydziestych, wśród których autor wzrastał. Najważniejszym źródłem naukowym wiedzy o Żydach w Polsce jest dlań książka żydowskiego historyka Pawła Korca, *Juifs en Pologne* (Paryż 1980), w której polskie dwudziestolecie jawi się jako okres dla Żydów wyłącznie ponury. Nie wdając się w ocenę tak jednoznacznie czarnej wizji, która może budzić różne zastrzeżenia, wypada gwoli prawdy zauważyć, że Henri Lewi nie jest żadnym „polakożercą”, że z uznaniem i podziwem odnosi się do podejmowanych przez wybitnych polskich autorów (Ficowskiego, Miłosza, Błońskiego) prób uczciwego zmierzenia się z polsko-żydowską przeszłością oraz uznania polskich i chrześcijańskich win w tym obszarze.

Trzeci rozdział książki, zatytułowany *Ojciec, pożądanie i los*, poddaje opowiadania Schulza lekturze, mówiąc w uproszczeniu, „freudowskiej”; z licznymi odwołaniami do kompleksu Edypa, z subtelnymi na ogół analizami Schulzowskiej wyobraźni erotycznej zdominowanej przez masochizm, fetyszyzm i voyeuryzm.

Krótki rozdział czwarty – *Pisanie, laboratorium wizyjne* – to zwięzła rekonstrukcja Schulzowskiej sztuki pisania, zbieżnej ze „złożoną i spójną doktryną”

którą pisarz wyłożył między innymi w szkicu *Mityzacja rzeczywistości*, a która stanowi uogólnienie pierwotnego doświadczenia pisania, doświadczenia, które jest źródłem Schulzowskiego wyobrażenia o języku, o jego stosunku do obrazu i do narracji. Pisanie poetyckie polega na cofaniu się do źródeł słowa, do jego pierwotnych sensów, do „praojczyzny słownej”. Wydaje się, że ten fragment książki nie jest szczególnie odkrywczy, choć ilustracje Schulzowskiej „doktryny”, czerpane głównie z *Edzia*, *Nocy lipcowej*, *Nocy wielkiego sezonu*, *Nawiedzenia i Ptaków*, są przekonujące. Interesujące jest natomiast odniesienie jego koncepcji pisarskich do kina, którego drohobycki nauczyciel był wielkim miłośnikiem; Lewi podkreśla szczególnie estetyczne związki jego prozy z niemieckim kinem ekspresjonistycznym Langa czy Murnaua.

Kluczowy dla omawianej książki jest rozdział piąty: *Judaizm, fetyszym, pisanie*. Autor powraca w nim do swej wyjściowej tezy, według której judaizm, przemilczany na powierzchni tekstów Schulza, stanowi ich zasadniczy składnik. Odrzucenie judaizmu ma charakter filozoficzny: ojciec ze *Sklepów cynamonowych* jest pod tym względem wyrazicielem przekonań samego pisarza – posiada Biblię, lecz czyta jedynie książki świeckie; nie wierzy w ludzką wolność ani w zasadę indywidualności. Wyraźnym przeciwieństwem judaizmu jest materializm. Wkroczywszy w „regiony Wielkiej Herezji”, ojciec przeciwstawia wszelką formę materii, opowiada się po jej stronie jako figury Matki, prawdziwego i wiecznego źródła form, które rozbija je, gdy kostnieją, wciąż tworząc nowe. Zdaniem Lewiego Schulz w swym odrzuceniu judaizmu posuwa się jeszcze dalej niż ojciec. Neguje żydowskie wyobrażenie porządku wszechświata, podważa Objawienie i monoteizm. Pierwszą herezją Schulza jest relatywizacja judaizmu i desakralizacja mitów żydowskich, jednych z milionów mitów, jakie zrodziła Natura, słowo. Chrześcijaństwa nie traktuje pisarz lepiej. Wobec religijności w ogóle zajmuje postawę będącą połączeniem respektu i drwiny.

A jednak – twierdzi Lewi – pisarstwo Schulza czerpie swe najlepsze pomysły ze Starego Testamentu; to w judaizmie jako takim, który jest troską o przedłużenie własnego istnienia, znajduje sens jego cierpienie. Wiele opowiadań Schulza naznaczonych jest bowiem obsesją bezpłodności, szukaniem wyjścia, rozpaczą, niezrealizowanymi możliwościami, pragnieniem dziecka. Choć autor *Sklepów cynamonowych* o Żydach wprost właściwie nie mówi, jego francuski badacz doszukuje się w tym właśnie utworze wyrazu buntu autora przeciwko położeniu mas żydowskich w Polsce i solidarności z nimi – solidarności rodzinnej i etnicznej.

W nieco głębszej warstwie daje się z utworów Schulza wyczytać „marzenie mesjańskie”, które nadaje jego twórczości „charakter religijny i eschatologiczny”; z wieloma współczesnymi dzieli on apokaliptyczne odczuwanie czasu, przeczuć końca świata; ma też być – zdaniem Lewiego – szczególnie zatroskany o przyszły zbiorowy los polskich Żydów. A jakie można znaleźć wyjście poza jakimś zbawcą? Najważniejsze mity biblijne, którymi karmi się twórczość Schulza, to

imity zbiorowego zbawienia przez charyzmatyczne osobowości drogie tradycji żydowskiej: Józefa, Mojżesza. Wobec tych bohaterów, tak jak wobec samych Żydów, postawa Schulza jest ambiwalentna: zarazem ironiczna i pełna nadziei. Lewi czyni wręcz z Schulza – zwolennika oświecenia i opuszczenia gett – sprzymierzeńca syjonizmu, chociaż nie jego bojownika. Ta część rozważań Lewiego, których nie sposób omówić tu szczegółowo, należy do najciekawszych w całej książce, choć też do najbardziej kontrowersyjnych, gdyż wyczuwa się w nich silne, być może kłójące się z badawczym obiektywizmem, pragnienie „odzyskania” Schulza dla judaizmu.

To krótkie omówienie książki Henri Lewiego z pewnością nie oddaje całego bogactwa subtelnie niekiedy splatanych jej wątków. Jest to z całą pewnością książka rzetelna i uczciwa, czemu nie przeszkodziły osobiste uwarunkowania i zaangażowanie autora. Sądzę, że – mimo czasu, jaki upłynął od jej wydania – zasługiwałaby ona na przyswojenie polskiemu odbiorcy.